

ILUSTROWANY

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

Wychodzi w każdą niedzielę
w
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie

Rocznik I.

21. listopada 1915

Nr. 50.

Redakcja, administracja i ekspedycja
Morawska Ostrawa, ul. Johannyego 5.
Tel. Nr. 163.
Rękopisów się nie zwraca.

Cena numeru 20 halerzy

Prenumerata kwartalna . . K 2.50

Prenumerata półroczna . . K 5—

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,
 $\frac{1}{2}$ strony — 51 kor., $\frac{1}{4}$ strony — 25 kor.,
 $\frac{1}{8}$ strony — 12.50 h. i t. d. Przy wielokrotnem zamieszczeniu wysokie rabaty.



1. Spoczynek wojska francuskiego, 2. wybadzenie wojsk w Grecyi na ląd.

Przegląd tygodniowy.

Gorlice, ta biedna miejscina nasza — to rosyjskie Waterloo! Jako takie przejdzie do historii, a rokrocznie Galicya, oraz armie austro-węgierska i niemiecka święcić tam będą w Zaduszki rocznicę zwycięstwa nad wrogiem pięć kroć silniejszym, gdy wyparty z pod Limanowy, stawiał czoło w walce ostatecznej. Podobnie i Serbowie usiłują wstrzymać lawiny wojsk, które odciągwszy ich od świata, prą ich z Macedonii i Serbii ku Albanii i w kraj Nikity, który przyjąć ich nie może, bo samego stać go zaledwo na 20 par butów dla Serbów uciekinierów.

Przylączenie się Bułgarii i Grecji do środkowej Europy odebrało do reszty kontenans naszym wrogom, którzy całą winę przypisują swym ministrom. Za przykładem Rosyi, która codzień nowych sprowadza z akademii smorgońskiej, dopóki jest jeszcze w jej ręku — i Anglia pozbyła się niezdarnego Churchilla i Kitchenera, który pro forma ma objeżdżać wschodnią widownię boju, umocnić Egipt i usposobić Indye.

Nawet przymus wojskowy będzie w Anglii wzbroniony od 30-go listopada br., nowe wojska pójdą do Afryki i Indyj, nie do Serbii, ani do Francji. Pogromy.

Już i spokojna Rumunia, wobec rublowych Take Jonesca i tutti quanti ogłosiła stan oblężenia kareszcie, już Francja straciła Haiti, które się udał protektorat Stanów Zjednoczonych, już Belgia od 10. dnia będzie płaciła Niemcom 40 milionów franków miesięcznie na utrzymanie wojska i kraju; już spadły carskie ze zamku królów polskich w Warszawie, a w wątpliwej radości Warszawiaków wzniesiono oznaki zwycięstw — a już coraz szybszym krokiem historia tej wojny zbliża się ku przełomowi.

Ameryka zapowiedziała aż 1000 mityngów pokojowych, — a gdy nastanie chwila, że neutralne państwa nie będą już mogły dawać więcej na kredyt, wystąpią decydująco w akcji pokojowej.

Za wczas łowić ryby przed niewodem, jednak słowa hr. Andrassy'ego już po raz drugi obiegają w tym kierunku świat, wskazując na sojusz bez granic między naszą a niemiecką monarchią, oraz na konieczność odbudowania Polski, jako przedmurza przed barbarzyństwem.

Każdy uczciwy dyplomata musi przyjść do tych samych wniosków, boć nawet i Dmowski zaczyna już dąć na inną nutę.

Co za przedział pomiędzy nim, a Paderewskim, który w Chicago na sejmie Narodowego Związku rzucił złote słowa o programie polskim.

I na taką szlachetną postać pozwala społeczeństwo rzucać się Polakowi na »ski«, Hausnerowi, jako zbyt samodzielnemu agentowi związku amerykańskiego.

Ale i tacy być muszą, bo i osy czepiają się tylko najlepszych owoców. Smutne to niestety to ustawiczne u nas rozdwojenie nawet na wspólnych drogach — i to właśnie w chwili, gdy mamy jedność okazać.

A król Piotr jak przed duchem Banca ucieka, boi się losu swego doradcy, Pribicewicza, głównego motora mordu w Serajewie; boi się, aby go podobnie własni żołnierze nie dobili, jak to zwyczaj w Serbii.

Nędzny los tego królobójcy! A może takie będzie załagodzenie europejskiej pożogi?...
D. P.

*

Szwecya po stronie mocarstw centralnych? W Londynie opowiadają, iż państwa skandynawskie, mianowicie Szwecya, staną po stronie Niemiec. Banki angielskie otrzy-

mały wskazówkę, ażeby czempredzej wycofały pieniądze z banków szwedzkich i nie udzielały kredytu Szwedom, ponieważ Szwecya stanie po stronie Niemiec.

Z Kopenhagi donoszą, że handlowe rokowania szwedzko-angielskie zostały przerwane. Szwecya nie mogła dogadać się z Anglią, która bezwzględnie przeszkadza handlowi szwedzkiemu, twierdząc, że Szwecya zaopatruje towarami, należącymi do niedozwolonej kontrabandy wojennej państwa centralne. Anglia oświadczyła, że nie będzie przeszkadzała, jeżeli angielscy urzędnicy w portach szwedzkich będą dozorowali wywóz szwedzki. Na to się Szwecya nie zgodziła.

Rumunia sprzeciwiła się Rosyi. Pod Balcikiem cłiała Rosya wysadzić wojska na ląd, ażeby uderzyć na Bułgarię. Rząd rumuński jednak na to się nie zgodził, protestując energicznie. Bułgaria z tego bardzo zadowolona.

JOZEF GALUSZKA.

W ZADUSZNĄ NOC.

W listopadowych liściach gwarze,
wśród konających światła drzeń
zaduszną nocą przez cmentarze
Chrystusa biały chodził cień...
W królewskiej bóstwa Swej prostocie,
w progi cmentarnych wchodząc bram
wszerz błogosławił mogił krocie
szeptał cicho: Pokój wam!...
Gdy groby spotkał bez nazwiska,
awione oczy wznosił wyżej,
świeżych mogił podszedł z bliska

Przez pola wszedł i wzdłuż,
opuszczał ciernie z Swej korony,
by wzrosły w kwiaty polnych róż.
W listopadowych liściach gwarze,
wśród konających światła drzeń,
zaduszną nocą przez cmentarze
Chrystusa biały chodził cień...

Listopad 1915.

Z Polski i Litwy.

Z ustroju szkolnictwa polskiego w Królestwie.

Organizacja szkolnictwa polskiego w krajach okupowanych przez wojska austriackie na terenie Królestwa polskiego, postępuje naprzód. Naczelnym inspektorem szkolnym dla szkół ludowych, niejako krajowym, mianowany został p. Reiter, dyrektor seminarium nauczycielskiego męskiego we Lwowie. Na stanowiskach inspektorów obwodowych są tam już dwaj bracia Jasińscy, p. Kamiński, inspektor szkół lwowskich, p. Karol Mandyczewski z Jarosławia, p. Skowroński z Przemyśla. Wyjeżdża również do Królestwa p. M. Niedźwiecki, inspektor lwowski zamiejski.

Wśród uczniów polskich szkół średnich w Warszawie, którzy zapisali się w bieżącym roku szkolnym, zwraca uwagę dość znaczna liczba mężczyzn w starszym już stosunkowo wieku. Są to ci, którzy z różnych powodów nie mogli ukończyć nauk. Wśród tej kategorii znajdują się i dawni uczniowie szkół rządowych, wydalenych z tak zwanym »wilczym listem«. Do jednego z gimnazjów uczęszcza do VII.

klasy 30-letni człowiek, posiadający rodzinę, który przed laty wydalony został za nieprawomyślność.

Uniwersytet ukraiński we Lwowie. Wiedeńska »Reichspost«, a równocześnie i »Dziennik Poznański« donoszą, że między rządem a reprezentantami partji ukraińskiej toczą się rokowania w sprawie założenia we Lwowie uniwersytetu ukraińskiego.

Poznań. Pamiątka niedoli ludu polskiego. Nakładem Komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskiem wydano obraz, przedstawiający scenę powrotu polskiej rodziny włościańskiej do domu, przedstawiającego zgłiszczą. Przed chatą płonąca jeszcze, stoi starzec, przy nim siedzi kobieta z niemowlęciem u piersi, obok stoi dziewczynka. Obraz jest kolorowy, kosztuje tylko 40 fen. i nabyć go można u S. Bendlewicza i Sp., Pleszew (Pleschen), W. Ks. Poznańskie. Czysty dochód przeznaczony na bezdomnych i nieszczęśliwych rodaków.

W szkole polskiej.

W tych dniach upłynął pierwszy miesiąc szkół polskich, opisując ich krótką, lecz znaminną działalność, pisze »Kurier Warszawski«:

W krótkim okresie czasu można było stwierdzić, że zmieniły się nie tylko warunki zewnętrzne, lecz i wewnętrzne. Niema w szkole polskiej również i tych, przed którymi trzeba było nieraz ukrywać się z polskością swoją: wszystkie przedmioty wykładają Polacy. I to jest wypadek najdonioślejszy.

Młodzież, przyjęta do szkół polskich ze szkół rządowych na zasadzie świadectw tych szkół, okazała się znacznie spóźnioną w postępach, co obniża poziom każdej klasy. Jest to dowód wymowny, o ile szkoła polska pod względem naukowym wyprzedziła dawną rosyjską szkołę rządową.

Duszna atmosfera w Warszawie.

Z gorączkowym niepokojem śledzi Warszawa każde echo, dochodzące ją z bojowego frontu, pyta o nazwiska, łowi uchem pochwały zawarte w rozkazach dziennych.

Mimo, że cenzura tamuje dopływ tych wieści, rozchodzą się one szybko i krążą po mieście; często, co prawda, przeinaczone, powiększone, czasem tendencyjnie w najbardziej ponurą przybraną barwę.

Dotąd — niestety — wydawnictwa legionowe, korespondencje z placu boju, odczyty i artykuły na temat walk Legionów stanowią przedmiot kontrabandy, wprowadzić skwapliwie rozchwytywanej, lecz nie mogącej się szeroko rozchodzić wśród ogółu publiczności, jakby tego pragnąć należało po roku systematycznego okłamywania Warszawy przez moskalofiliską agitację. Wprowadzić główni agitatorzy wyjechali wraz z rosyjskim czynownictwem, ale pozostał po nich jeszcze czad, którym tumanili słabe głowy tłumów i tylko szerokie otwarcie drzwi i okien na południe i zachód, dopuszczenie swobodnych powiewów narodowego prądu od stóp Wawelu i Wysokiego Zamku może te trujące wyziewy rozprószyć. Warszawa dotąd jednak trzymana jest pod kluczem i dlatego taka w niej jeszcze duszna, ciężka i przygniatająca panuje atmosfera.

OFFERMA.

(Humoreska profesorska)
skoncypował Le Slave.

Była to jednem słowem offerma i — basta.

Małego wzrostu — 135 cm. — drobny, chuderlawy, szczupły, a raczej chudy, ważył 46 kg. w owych błogich a niezapomnianych czasach, kiedy to chleb można było nawet w nieprzyzwoitych ilościach konsumować; offerma, no i co więcej powiedzieć?

Mówiono o nim, że dolne jego kończyny tkwią nie w spodniach, jeno w spodenkach, że grzbietek jego okrywa surducik, a czaszką uciska ciężar kapelusika. Miał się za przystojnego. Boże kochany! Czy godziło się ze względów ludzkości i alturizmu odmawiać mu prawa do tego złudzenia? Niech się cieszy i niech z miną don Juana spogląda na białogłowy, które darzyły go uśmiechem — lekceważenia. Nawet jego stanowisko — był c. k. profesorem gimnazjalnym — nie rozczulało płci nadobnej.

— Oferma — szeptały, trącąc się łokciami, kiedy metodą kogucika przestępował z nogi na nogę, rznąc koperczaki do pierwszej lepszej panny na wydaniu.

Nazywał się Werma Juliusz.

Sprawdziło się na nim przysłowie łacińskie: »nomen--omen«. Przy pomocy najpospolitszych asocjacji dźwiękowych i arcysubtelnych wywodów etymologicznych w rodzaju Klonowicza, Dębolskiego i Brücknera — nie trudno było wywieść rodowód nazwiska pana profesora Wermego od »ofermy«. Do poparcia tej etymologii przyczyniła się i natura, dając mu odpowiednie rozmiary, a wrodzone mu zdolności życiowe w postaci nieśmiałości, tchórzostwa, nieporadności uzupełniały artylerję dowodów jego »ofermowości«.

I imię Słowackiego nie zostało mu dane bez głębszej przyczyny. Wprawdzie kronikarze nie zapisali, żeby jako nowonarodzone niemowlę miał wierszami gadać, a przynajmniej wierszami płakać, ale lubił kobiety jak autor »W Szwajcaryi«, umizgiwał się do nich nie gorzej, a pieniądze kochał, jak typowy poeta, nieprzymierzając Juliusz Słowacki. Na giełdzie co prawda nie grał, bo zbyt kochał pieniądze, aby je oddalać od siebie, ale kochał je bardziej, niż swoją siostrę, trochę kulawą, która pełniła w jego domu rolę żony — rozumie się tylko do pewnych granic. I ona kochała pieniądze z namiętnością starej i ulomnej panny, która z oszczędności nie miała ani kanarka, ani kotka, ani żadnej rzeczy, która jego jest — i o ile możności podskubywała braciśzka, trzymając go w karchach, jak przystoi starszej, praktycznej i myślącej o swej przyszłości siostrze. Nic dziwnego, że niechętnie patrzyła na koperczaki braciśzka do panien, znajdujących się w niebezpiecznym dla mężczyzn wieku, i dlatego wszelkimi siłami starała mu się obmierzić ród niewieści.

Siostry jednak słuchał, bo ustępliwość była jedną z jego kardynalnych cnót, i gromił ciułał, idąc o lepszą z Harpagonem.

I pięknie, równo, spokojnie plynęło życie tej tak cudnie dobranej rodzinie: zdawało im się, że w Arkadyi nie mogło być lepiej i to całkiem naturalnie, bo nie znano tam przecież papieru z podpisami dyrektorów banku austro-węgierskiego.

Ale wszystko ma swój koniec, a tembardziej tak piękna sielanka.

Do c. k. gimnazjum w Błogobłotku przybył profesor — pardon! — suplent nowy, na którego pan c. k. profesor Juliusz Werma spoglądał z góry a la dyrektor, lub inspektor szkolny.

Nazywał się Piwski, co by dowodziło, że musiał być z pochodzenia Niemcem, lub Czechem. Powinienby, co prawda, nazywać się »Okocimskim« ze względu na ideały Ligi Pomocy przemysłowej, ale zmieniać mu nazwiska nie będziemy ze względu na koszt i korowody formalnościowe. Był to duch niespokojny, »spiritus vagans«, bo latał od gimnazjum do gimnazjum, nie mogąc nigdzie zagrzać miejsca. Podróż te odbywał — jak sam uroczwście zapewniał — z polecenia c. k. Rady szkolnej w celach naukowych, a mianowicie w celu naocznego poznania galicyjskich miasteczek.



Angielski aeroplan zapalony przez 2 niem dwupłatowce.

Było do przewidzenia, że Piwski doloży wszelkich staran, aby co najwyżej po pół roku przeniosła go ck. Rada szkolna krajowa do jakiej innej Trębowl, Kamionki, Sokala, lub Brzozowa.

Pan c. k. profesor Werma mógł śmiało pożegnać się z dniami »sielskimi, anielskimi, górnymi a durnymi« i rzec siostrze — Hefajstosowi: »Tityre, tu patulae recubans sub tegmine fagi«, śpij sobie dalej, ale sama, bo na mnie przychodzą dnie ciężkiej próby, dnie śmiertelnej opresji i gigantycznych zmagani się Dawida z Goliatem, ducha z materią, to jest mnie z Piwskim.«

Piwski rozpoczął instalację swoją w Błogobłotku od studyów etymologicznych, których rezultatem było nazwanie pana profesora Wermy »ofermą« ku ekstraordynaryjnej radości grona profesorskiego i całego Błogobłotka. Radości tej oczywiście nie podzielał sam »oferma«, który obok innych atrybutów posiadał i mściwość, przewyższającą o wiele rozmiarzy jego ciała.

Zaczęła się cicha walka między »ciepłym piwkim« — jak zwano Piwskiego — a »ofermą«. Ale »oferma« ponosił jedną klęskę po drugiej; Piwski docinał mu tak zręcznie i dowiecipnie, że »oferma« musiał zmienić taktykę i zawrzeć t. zw. przyjaźń z »ciepłym piwkim«.

Ten uroczysty i wzruszający akt nie odhylał się oczywiście bez »tańców, hulanki, swawoli« na koszt »ofermy«; kosztowało go to wiele, bo Piwski, aby nie uczynić ujemny nazwisku, spuszczał piwo w skandaliczny sposób, w czym reszta biesiadników starała się go naśladować. Pękło sto koron, jak psu w... nos strzelił, ale za to »oferma« miał względny spokój. Jak cierpiał nad stratą tylu monet, może ten tylko pojąć, kto jest numizmatykiem z powołania, a jakie gorzkie wyrzuty robiła mu siostrzyczka, że lepiej o tem nie mówić, mając pewne wyobrażenie o rozsierzdzonej ksanotypie...

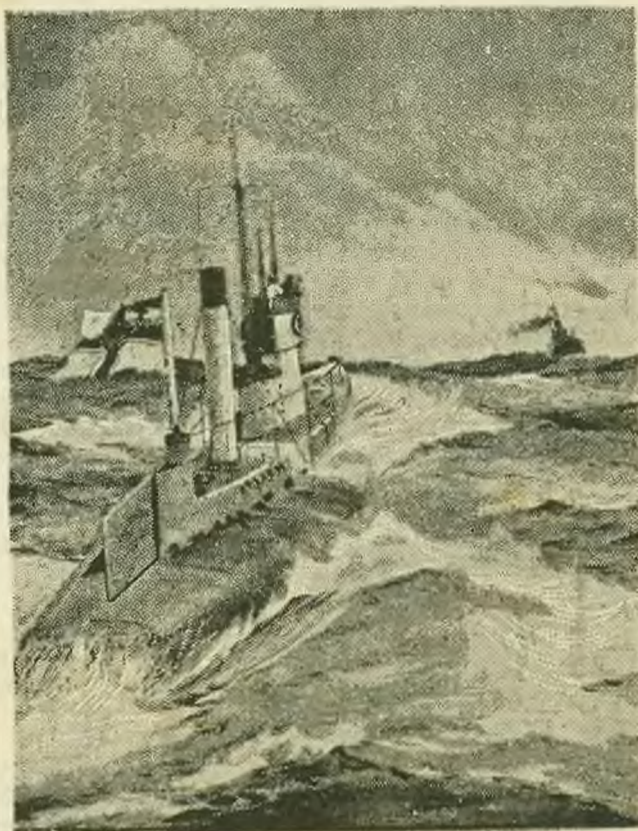
»Oferma« używał, rozkoszował się nastalym teraz spokojem, ale »cieple piwko« nie mogło z rąk wypuścić osobnika, będącego w stanie być niewyczerpanym źródłem wielu niespodzianek, figlów, żartów, uciech — tak potrzebnych w smutnym i nudnym życiu. Naciągał więc, brał na kawał »ofermę«, co wlażło, ale nieszkodliwie. Trochę wprawdzie bolało profesorską ambicję »ofermy«, ale Piwski umiał go rozbrajać, prowadząc go za to »na dziewczki«.

Pan profesor Werma był wielce laskawy na niewiasty, a więc cieszył się niewymownie, gdy z pomocą Piwskiego udało mu się gratis — to najważniejsze — uszczknąć iaki »wianek«, zwiedły jeszcze w przedhistorycznych czasach, o czym mówi się w nawiasie ze względów publicznej moralności.

Albo też »cieple piwko« wmawiało, a raczej utwierdzało »ofermę« w przeświadczeniu o jego przystojności i szczęściu do kobiet, a szczególnie o sympatii panny Kolubryńskiej ku niemu, z czego, radził mu, jak najprędzej korzystać i kuć żelazo póki gorące. Nadchodził właśnie jakiś wieczorek tańczący, na którym »oferma« miał przypuścić generalny szturm do serduszka panny Kolubryńskiej, w czym koledzy, a szczególnie Piwski, mieli go silnie sukursować.

Nadszedł oczekiwany nareszcie wieczór. Pan c. k. profesor Werma utrzymowany, woniejący puścił się drobnym krokiem ku swej »sympatii« i poprosił ją do walca. Panie odmówić nie wypadało, bo i brata miała w gimnazjum, poszła, zaciskając wargi, aby nie wybuchnąć śmiechem.

Wszyscy uczestnicy i uczestniczki wieczorku zbiegli się z bufetu i garderób, aby cieszyć oczy niezwykłym widokiem, bo też widok był ekstraordynaryjny. Tancerka — olbrzymia, bujna, rosła dziewczyna a przy niej, jak breloczek, dreptał, a raczej fruwał »oferma«, którym zawijała po sali, jak frygą. Sięgał jej do piersi, a przytem różnica w rozmiarach, wadze, sile fizycznej, jednym słowem kon-



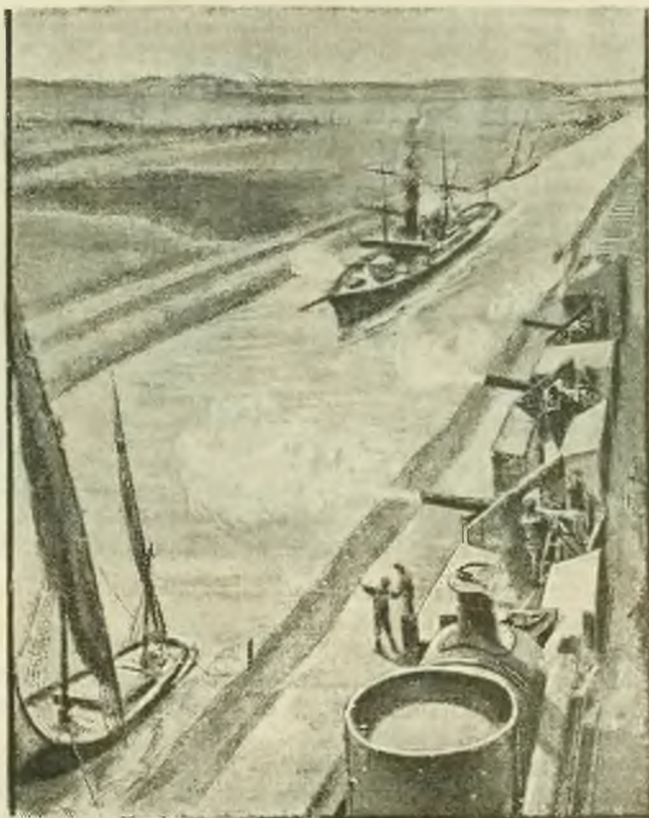
Niemiecka łódź podwodna ściga nieprzyjacielski okręt.

trast obojga był sprawcą szkodliwego dla balowników humoru. Wszystkie pary zatrzymały się, aby nasycić duszę, żadną radości, widokiem tej niezwyklej w dziejach choreografii pary. Co za śmiech, oczywiście tłumiony, co za gaudium!... Do kronikarza należy spisać, ile brykli pękło paniom i pannom w gorsetach, ile guzików oderwało się panom przy kamizelkach, ile śledzion wywróciło się widom, ile pewnych rezerwuarów anatomicznych nie spełniło swych zadań i ile pudru i tym podobnych środków kosmetycznych musiały zużyć panie, aby zatrzeć na twarzy strugi, powstałe od cieknięcia łez śmiechu.

Wreszcie skończył się ten osobliwy balet. Danserka znikła w garderobie, gdzie rzuciła się na kanapkę i w szmatywnym śmiechu zaczęła się tarzać, wyć, ryczeć, rechotać tak, że aż garderobiana musiała ją porozpinać, bojąc się, by się w niej co nie oberwało. Tymczasem w bufecie witano entuzjastycznie »ofermę«. Zasypano go komplementami, radząc mu, aby napluł na posadę rządową a wstąpił do baletu, gdzie robi karyerę, ale tryumfator skromnie zaprzeczał swemu gieniuszowi choreograficznemu, tłumacząc, że mu, jako c. k. profesorowi, nie wypada fikać za pieniądze. A kolegom i »przyjacielowi« Piwskiemu zwierzał się poufale, że jego danserka tańczy leciuchno, jak »mgła poranna«, że jest bardzo przyjemna, sympatyczna i ma się ku niemu, bo gdy się ku niej zbliżył, to pokraśniała, jak pawie pióro, a radosny uśmiech rozświetlił jej słodką twarzyczkę.

— Wicie, — mówił z błogą miłą — kiedyś ją w tańcu przyciskał do siebie, to jej serduszek tak mocno biło, że miał nie paść na kolana i nie wyznał jej miłości, ale mi odwagi brakło.

— To szkoda, to szkoda — strofował go poważnie »cieple piwko« — bo w miłości powinno się zawsze działać za pierwszym impulsem. Głupstwo, Julciu, zrobił, ale może to da się jeszcze odrobić. Zaprosz ją do kadryla i tu



Kanał Suezki i pociąg pancerny obok niego.

możesz jej wyznać swą miłość. Ona niewątpliwie ma się ku tobie...

— Kiedy widzisz — starał się oponować Werma — ona w stosunku do mnie trochę za wysoka.

— Właśnie, właśnie, to prawo natury, łączące kontrasty w harmonijną całość. Dobór naturalny dobiera umyślnie kontrasty, tak, tak... Mówię ci, Julciu, będziecie dzieci rodzić, jak anioły, cały tuzin.

— Ależ bój się Boga, dwoje wystarczy, po francusku; gdzie ja bym tyle wyżywił.

— No, no, to się pokaże. A na razie dam ci dobrą, przyjacielską radę, oszczędzaj się, bo choć nie brak tobie wigoru męskiego, ale to kobieta, jak piec...

— Bądź spokojny, chociem maleńki, ale ważneńki...

— Wiadomo nam — odpart »cieple piwko« z szelmowskim uśmiechem. — Chodź, napijemy się winka na szczęście. — Postanowił upić »ofermę«, zmusić go do wyznania miłości pannie Kolubryńskiej i popelnienia całego szeregu hec i awantur, aby ubawić się jego kosztem.

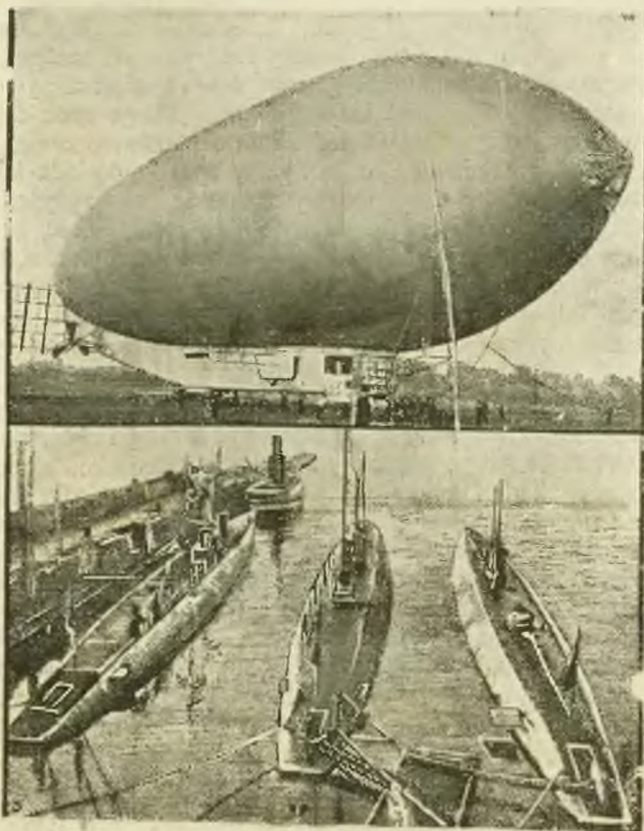
Tak się też stało.

Dokończenie nastąpi.

Drobne wiadomości.

Kandydatami do nagrody Nobla mają być, wedle »Sydswenska Dagbladet«, w grupie fizyki: Edison i Tesla; w grupie chemii: prof. T. Svedberg z Upsali; w grupie literatury Duńczyk Henryk Pontoppidan, Szwed Werner von Heidenstam i Francuz Romain Rolland.

Co jedzono w czasie oblężenia Paryża? (Z pamiętników francuskiego kucharza.) W jadłospisie pierwszego dnia figurują tylko dwie potrawy: potrawka z kota (cena 5 fr.) i pieczeń końska (6 fr.). Później znaleźć można końskie kotlety (3.50 fr.) i oślą pieczeń (3.50 fr.); gruszka kosztowała



Nowe podwodne łodzie amerykańskie przeznaczone dla Anglii i statek powietrzny.



Bułgarski oddział w walce ze Serbami pod Skoplje.



Przes. ang. ministrów Asquith,
b. adwokat.

1 fr. 25 ct, owca pochodząca z ogrodu zoologicznego 150 franków. Do restauracji zakupywano ryby po 50 franków kilo, i mięso końskie po 8 fr. kilo. W miesiąc potem za jaja placono 5 franków.

Po raz pierwszy sprzedawano szczury w dniu 20-go grudnia 1870 i to w cenie 75 ct. sztuka. Kilo sera szwajcarskiego kosztowało 32 fr. — Wtedy dosyć jeszcze było kotów i koni. Właściciele kotów nie topili nowonarodzonych młodych, lecz zjadali je z cebulką, lub w dzikim sosie.

Z końcem grudnia oficjalnie otwarto na ulicach Paryża jatki z mięsem psim i kociem. Mięso psie było ładne i delikatne, a funt kosztował 2 fr., Szyńka psia była w cenie 4 fr. za funt. Na ogół więcej zjadano kotów, niż psów, tak, że po oblężeniu Paryża za żadną cenę nie można było znaleźć kota. Sprzedawano je na ulicach, przybrane w papierowe kolnierze i różnokolorowe wstążki. Kogut kosztował wtedy 26 fr., tyle ile zajęć; gęś 42 franków, a szczur już 1 franka. Jedzono wszystkie zwierzęta z ogrodu zoologicznego placąc przeciętnie po 7 franków za funt. Wyjątkowo mięso kangura, jako delikatniejsze, kosztowało 12 fr.

W pięć dni później, to jest 27-go grudnia, placono już za kota 8 fr., a niedźwiedzia nabyto za 200 franków. Zjedzono wtedy także oba słonie ze zwierzyńca, placąc za pół kilograma 45 franków. Restauracja, której szefem kuchni był autor pamiętnika, podała gościom w dniu Nowego Roku za 600 franków mięsa słoni.

Niesłychanie jednak drogą była jarzyna: za salatek głowiastą, pochodzącą z zaimprovizowanych na prędce inspektów, placono po 50 franków za miarkę. Owoce były niezmiernie rzadkie, a nabywano je na wagę złota.

Senator i lordmajor miasta Londynu dla Polski. Edward Herriot, senator i lordmajor miasta Londynu, dla zadokumentowania szlachetnego swego oświadczenia w sprawie polskiej — przesłał na ręce Henryka Sienkiewicza dla ofiar wojny w Polsce 5.000 franków. »Mer« pisze: »Tyle na początek, będę posyłał dalej«.

Nowy utwór Sienkiewicza. Redakcja »Głosu Narodu« zapowiada rozpoczęcie druku na swych łamach nowego utworu Sienkiewicza p. t. »Z dawnych dziejów«.

Wykluczenie widokówek z pocztowego ruchu zagranicznego. Urzędowo ogłaszają: Widokówki, zawierające ryciny miast, poszczególnych części miast, miejscowości, krajobrazów, ważnych pod względem wojskowym przedmiotów, zakładów komunikacyjnych i gospodarczych,

ważniejszych budowli i pomników monarchii, nie mogą być odtąd wysyłane za granicę.

Minister wojny — młynarskim maszynistą. P. Edward Mokry, minister wojny w sultanacie Marokko, w poczuciu obowiązku porzucił ten urząd i stawiał się jako kapral do 54-go pułku piechoty. Zraniony na polu walki wrócił do Müglitz, gdzie obecnie jest zajęty w młynie, jako maszynista.

Drzewo żelazne. Gazety krakowskie donoszą: Pod nazwą tą znany jest od dawna pewien gatunek drzewa amerykańskiego, niezwykle wytrzymały i twardy, mało jednak będący w użyciu z powodu bardzo wysokiej ceny. Obecnie można śmiało nadać tę nazwę drzewu, impregnowanemu sposobem, wynalezionym przez krakwianina inżyniera wojskowego p. Józefa Dobieńskiego. Wynalazek ten polega na tem, że za pomocą elektryczności można impregnować szlachetniejsze gatunki drzewa mieszaniną różnych metali. Wynalazek inżyniera Dubieńskiego bada obecnie inżynier wojskowy i doszła do przeświadczenia, że drzewo impregnowane w powyższy sposób posiada kilka razy większą od zwykłego wytrzymałość na zgięcie, ciśnienie i ciągnięcie, a zachowuje swą elastyczność, skutkiem czego idealnie nadaje się do budowy samolotów, balonów do sterowania, lekkich mostów o wielkiej rozpiętości itd. — Równocześnie zbudował inż. Dubieński lekko przenośny aparat, służący do impregnowania drzewa tym przez niego wynalezionym sposobem.

Piękność Polek. Gdy Niemcy zajęli Warszawę, prasa niemiecka żywo zaczęła się zajmować stolicą Polski, a nawet pewien lekarz wojskowy złożył w »Schlesische Zeitung« należny hołd Warszawiankom, wyrażając się między innymi: »der Polin Reiz bleibt unerreich« (czar Polki jest niedościgniony). Nie podobało się to jakimś Nienke z Górnego Śląska, która w jakiś czas potem, w tem samem piśmie, wyraziła swoje oburzenie i nagane autorowi artykułu o Warszawiance. Charakterystyczna rzecz, że ani powabna Wiedenka, ani rasowa Tyrolka, lub pełna wdzięku mieszkanka z nad Renu nie poczytywała sobie za ujmę narodową przyznanie urody Polce. — Przypomina to bajkę o gęsi, która gniewała się, nie mogąc dorównać srebrnopoliej mewie...

Sędziwy wiek. Niezwykłego wieku dożył właściciel Stanisław Staszak, zamieszkały w Skólsku, nad jeziorem Goplem. Liczył on 119 lat. Całe życie spędził Staszak w stanie bezżennym, w pracy przy plugu, służąc po róż-



Briand, któremu Poincaré zlecił utworzenie nowego gabinetu.



Generał Hötendorff na pogrzebie swej matki.

nych dworaczu. Mięso jadł tylko w wielkie święta. Do końca życia czynny wiódł żywot, zachowując przytomność umysłu i pamięć, oraz wzrok dobry. Widział i pamiętał ks. Józefa, całą całą Kongresówkę. Był bardzo zacnym człowiekiem i filantropem; co tylko zbywało mu ze skromnego zarobku, biedniejszym oddawał. Żywota dokonał z przytomnością umysłu.

Mięso królicze. Już w najbliższych dniach otwartą będzie w Krakowie jatka z mięsem króliczym. Choć mięso to będzie tylko o kilka halerzy tańsze od wołowego, to jednak jest ono od niego — jak wykazały badania naukowe — daleko pożywniejsze. Rady miejskie i komisje aprowizacyjne w Cieszynie, Bielsku, Fryszacie i Ostrawach obydwu zasłużyłyby sobie na wdzięczność, gdyby i tam jatki z króliczym mięsem otworzyły. Zwracamy uwagę, że w Wiśle istnieje wielka, znakomicie urządzona królikarnia rozplodowa, która dostarcza królików na chów i na zabicie.

Miasto Nisz

Nisz, położony u ujścia Niszawy do Morawy stanowił zarazem ważny punkt całej doliny Morawskiej i węzeł kolei północnej Serbii. Według doniesień, umacnianie Niszu wykończono dopiero w ostatnich miesiącach z największym pośpiechem i przysposobiono go w ten sposób jako podstawę działania serbskiej armii.

Umocnienia Niszu leżą na prawym brzegu Morawy i składają się zarówno z wysuniętych naprzód fortów, jak również umocnień polowych, rowów i zasieków. Właściwą obronę twierdzy stanowią jednak wzgórza, które otaczają miasto i są naturalnym punktem oparcia armii. Tak było już w roku 1809 i 1876.

Miasto Nisz liczyło w czasach pokojowych około 35.000 mieszkańców i było siedzibą niektórych władz serbskich, serbskiego episkopatu i austro-węgierskiego konsula. Posiada ono piękne ogrody, a przede wszystkim katedrę o pięciu kopułach. W czasie pobytu króla za mieszkaniem służył mu dawny turecki konak. Osobną dzielnicę miasta stanowił t. zw. miasto tureckie, zbudowane w charakterystyczny turecki sposób.

Dzieje miasta sięgają czasów rzymskich, a nazwa pochodzi od Naissus, które wówczas stanowiło punkt środkowy Moezyi. Tutaj przyszedł na świat późniejszy Konstantyn Wielki, tutaj ponieśli w roku 269 Gotowie krwawą klę-

skę w walce z legionistami rzymskimi cesarza Klaudyusza II-go. Aż po Nisz sięgały później zagony dzikiego Attyli, a miasto zniszczone wówczas, odbudował i umocnił cesarz Justian. Upadek Niszu w roku 1375, był zarazem grobem niepodległości serbskiej. Później zdobyli miasto Węgrzy w roku 1443, za Jana Hunyadyego, a w roku 1689 wkroczyły tam wojska austriackie po zwycięskiej bitwie nad Turkami. Krwawe walki toczyły się w okolicy Niszu także w następnych wiekach, a epizod może najkrwawszy rozegrał się w roku 1809, kiedy to Stefan Syndielicz, napierany przez Turków, własną załogę wraz ze zdobywcami wysadził w powietrze.

Serbski korpus amazonek. Gdy po aneksji Bośni i Hercegowiny, dokonanej przez Austrię w roku 1908, fala zapalu narodowego podniosła się w Serbii wysoko, pod wodzą jednej z kobiet z ludu, której ojciec i mąż polegli w walkach z Turkami, utworzony został w Serbii »korpus amazonek«, składający się z 200 kobiet.

Korpus ten miał w związku z wojskami serbskimi ruszyć w pole przeciw wojskom austriackim pod nazwą »Liga śmierci«.

Rząd serbski popierał ten ruch kobiecy. »Liga śmierci« otrzymała z magazynów wojskowych uzbrojenie, oficerowie zaś serbscy zajęli się wyćwiczeniem wojskowym »amazonek«. Członkinie »Ligi«, poza kokardą serbską i trupa głową ze złożonymi na krzyż piszczelami, nosiły na hełmach swych napis: »Wierne aż do śmierci za wolność Serbii«. — Gdy upragniona wówczas przez Serbów wojna nie doszła do skutku, serbska »Liga śmierci« została rozwiązana. Podczas obecnej dopiero wojny została ona na nowo powołana do życia.

Kobieta serbska w ten sposób składa dowód, iż ponad życie własne kocha ojczyznę. Kobieta serbska wraz z synem swym, mężem lub ojcem gotowa jest stawić czoło wszelkiemu wrogowi.

To też z wieści, nadchodzących z serbskiego placu boju dowiadujemy się, że wojska austro-niemiecko-bułgarskie mają do zwalczania nie tylko Serbów, ale i Serbki. W rowach opuszczonych przez Serbów pod Belgradem znaleziono wiele trupów kobiecych. Także w walkach na ulicach Belgradu brały żywy udział Serbki.



1. Zbombardowana betonowa fortyfikacja Kowna, 2. Dostęp do twierdzy Iwangorod od południa i zniszczony most.

1. Na gruzach fortecy Rożan. 2. Część moździerzy zdobytych w Iwangorodzie.



Z pola walki pod Skopje.



Jeden z naszych moździerzy 305 centymetrowych które przyczyniły się do zwycięstw na wszystkich frontach.



NajBosforze.



Widoki z Wenecyi.



Gołębia poczta polowa



Moskale wysadzają w powietrze most w Warszawie.



Francuzi obserwowający z drzew nieprzyjaciela.



1. Transport jeńców z pod Brześcia litewskiego, 2. Żandarmi polowi na ruinach w Brześciu litewskim.

Bajka arabska.

Przed latami wrzała rok wojna między arabskim Iranem, a potężną Persją.

Kalif Iranu, następca sławnego Harma al Raszyda, wszystkich zdolnych do broni wysłał w pole i wielką moc kont i wielbłądów. Ponieważ wojska jego szły przez pustynię i kraj przez nieprzyjaciół zniszczony, raz w raz posyłał za nimi żywność, a zwłaszcza owce, kozy, tak, że wkrótce brakło w kraju dla rodzin żołnierzy pożywienia, a w szczególności baranów. Zostali tylko ministrowie, urzędników część i derwisze.

Ale tym działa się dobrze, bo mieli zapasy nagromadzone.

W miarę wyczerpania żywności kupcy coraz wyżej szli w górę z cenami, tylko urzędnicy mieli potrzeby po dawnych cenach, bo tak to już postanowicze od początku świata, że urzędnik i derwisz muszą dostać bakszysz. Widocznie Allah tak chce.

Powoli jajo zaczęło tyle kosztować, co kureczkę, a kureczkę tyle co paw, paw tyle co baran, a baran tyle co koń. A podrożenie najmniejszej rzeczy pociągało za sobą cały Samum, to jest lawinę piasku innych drożyn; bo to była tylko samoobrona, a gdy jeden się nagle zbogacał nadmiernie, to i inni chcieli iść za jego przykładem.

Gdy wreszcie kalifowi dziwnem się zdało, dlaczego stół jest tak skąpo zaopatrzony, a przełknięty na śmierć minister jego spraw wewnętrznych, to jest żołądkowych, na rozkaz podał mu na kłęczkach rachunek z tygodnia — pewny, że już wstanie bez głowy — kalif oparł głowę na rękę i długo myślał. Kazał wreszcie zwołać radę przybożną i dostojników z meczetów, a opowiedziawszy im rzecz żądał wyjaśnienia i zaradzenia złemu.

Dygnitarze spojrzeli po sobie, wreszcie najstarszy skłonił się ku ziemi i przemówił:

»Gwiazdo Wschodu, mądrość twoja nie zgłębiona, która wie wszystko, co jest, było i będzie, trafiła w samo serce nieszczęścia nas wszystkich. Widzisz nas tu znękanymi głodem i niedostatkim« — tu zaksztusił się trochę, widząc nackolo kolegów z tuczonymi brzuchami i sapiących z nadmiaru sady — »lecz milczymy, aby nikogo nie niepokoić. Naszem nicudolnym zdaniem ustanowić trzeba, że już więcej cen podnosić nie wolno. Twoja...«

»Zostawcie ceny takie, jakie dopuściliście urósć!« — krzyknął kalif. »Nie pozwolę na to. A ty skarbniku, jaką dasz propozycję?«

A skarbnik, patrzący trochę zysiem do cbcych kieszeni, odezwał się:

»Wielki władco, podobny białemu ogierowi z czarnym ogonem, zabierz wszystkie zapasy na własność państwa, a my ustanowimy najniższe ceny.«

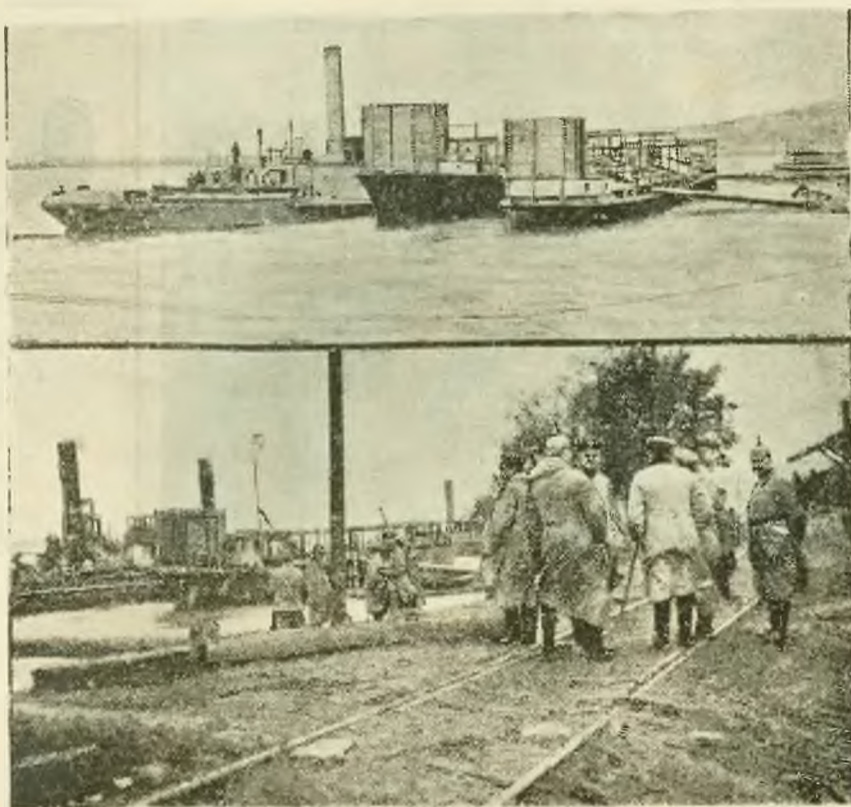
I zapadł szlachetny kalif w zadumę, i sam w przebraniu szedł oglądać nędzę swego ludu. Minął tydzień i drugi nim wrócił i znowu zwołał swą radę.

»Przekonałem się, jak mi jesteście wiernie oddani i jak dbacie o dobro kraju, nie swoje« — tak zaczął przemowę, a ministrowie, szekowie itd. czuli coś złego w powietrzu i kurczyli się z obawy.

»Dziękuję wam za to, ale nie jestem w stanie tyle sług utrzymać, dlatego przeznaczam was na front, co z radością przyjmiecie. Dwóch tylko z grona waszego zostawię — najgłupszych — do mojej pomocy. Kto z was się zgłasza do mnie?«

I prócz dwóch najmniej śmiałych, wszyscy zgłosili się z hałasem, jako najgłupszy.

»O zgrozo!« — zawołał kalif — i to wam, takiej rzeczy, która się sama z ograniczonych uważa, powierzyłem kraj? Dzięki Ci, Allah, żeś mi dał przejrzeć! Tamtych dwóch trusiów zatrzymam, a was niech już jutro mury Bagdanu nie oglądają. Wystarczy wam na dobre życie, o ile nie



Ważne połączenie z Carogrodem. Na górze: Praktyczne okręty przewozowe na Dunaju, na dole: okręty przewożące nasze wojska w zatoce.



Największy i najmniejszy żołnierz w niem. wojsku.

zginiecie w obronie ojczyzny. O, bogdajbyście nie dożyli powrotu zwycięskich moich wojsk. Allah il Allah! Co one tu zastaną. Redziny ich z głodu poczerniały, lub zamarły, żywność u kupców zakopana w piwnicach, żywność naj-nędzniejsza przedroga, a tam w boju oni przywykli dobrze się odżywiać, bo posłałem, co było możliwe — zadarmo. O, tej biedy-by nie wytrzymali i ci, którym krew spowszedniała, zapragnęliby jej i tutaj... Dlatego winniście mi być wdzięczni, że was usuwam ze stanowisk odpowiedzialnych, a ciężar sam biorę na siebie. Idźcie — Allah z wami».

I zaczął się sąd ostateczny... Wydobyto na jaw wszystkie zapasy zboża, oliwy, syropu, mięsa, bydła, owoców i co było ukryte; zapełniono tym spichlerze państwowe i odtąd po pierwotnych cenach wydawano.

A owych lichwiarskich kupców i pośredników i pomocnych im urzędników przeznaczono do najlichszych robót, a naczelników ich z obciętemi palcami powywieszał kalif w żelaznych klatkach na murach miasta, jak niegdyś Tamerlan Dżingischana.

A gdy wojna szczęśliwie się zakończyła, naród i wojsko niemal modlili się do kalifa, który tyle nieszczęścia niewielu ofiarami zażegnał. — Tak się stało w on czas — w Arabii, jak niesie bajka.

Dr. P.

J. GAŁUSZKA.

KRÓLEWNA.

(P. Gh)

Królewną zesłaś na świat; po królewsku iśćie idziesz wśród szarych tłumów, zaiemialych w zachwycie. Za twój uśmiech niedbały jedni dają życie, inni sypią pod stopy laurowe liście.

Za wszystko równie płacisz swym królewskim gestem,

za krwi rubin, co świeci w twoim dyademie,
za brylanty co w darze niesie szare plemię
i za kwiaty, pod stopy lecące z szelestem.
I w marmury zapewne, jak królom przystało
w zawrotnym jęku dzwonów kiedyś cię poniosą,
a może lży żałości brylantową rosą
ustroją w złotej trumnie twe królewskie ciało
i jedne tylko wichry w noc będą płakały
nad poplamioną szatą twojej duszy białej...

DLA KOGO?

Wy mnie pytacie z pijanym hałasem,
Dla kogo piszę te »wierszyki« czasem?
Dla kogo wbijam sam ciernie do duszy
I rozkoszuję się własną boleścią;
Dla kogo wśród tych umysłu katuszy
Połuję za rytmem, za rymem i treścią —
Niczrażon waszym grymasem?

O, mnie przenigdy nie braknie ochoty
Ująć w misterny wiersz myśli poloty!
Może go dziewczę dośpiewa z rozkoszą,
Niewinne czucie się w łonie zakłębi,
Oczęta się leżką anielską zroszą,
Poezyą będzie przjęta do głębi —
Aż skręci wiersz w papiloty...

Dla kogo piszę? Tej śpiewam młodzieży,
Co z okiem pragnącym w świat obcy bieży.
I kocha wszystko, co piękne, wspaniałe.
Może zbudzona przez rymy koślawe
Ojczyźnie swojej poświęci się cała
I po nieśmiertelną skusi się stawę,
Gdy w czar poezji uwierzy.



Bułgarzy z maszynowymi armatkami w oczekiwaniu oddziału serbskiego,

Każdemu głoszę ducha zmartwychwstanie:
I tym, co nie wierzą w cudne zaranie —
I temu zrządzie, który zabagniony
W realistycznym uwielbieniu brzucha
»Do dyabła z wierszem« do swej mruknie-żony
I w wiersz zawinie śniadanie.

Dla wszystkich starczy z królewskiego stołu,
Jaki mi Muza stawia bez mozolu!
Więc niechaj każdy, co lubi, wybiera:
Ten chleb, ów trufle, wszak ja chętnie daję,
Bierzcie! Człek żyje, a jutro umiera,
Zostawi wiersz, złoto i gronostaje
I pójdzie jak pies do dołu.

I ja tam pójde, jak pion z szachownicy,
Co piłem wieczność z kastalskiej krynicy —
Z myślą, że może też byłem potrzebny,
Nie dbając czym słowik, czy wróbel szary —
Nie każdy przecie skowronek podniebny!
A kto z was kogut, co pieje fanfary,
Niech wyjmie światło z donicy

D. P.

Ty nie znasz...

Czyś pomyślała czasem, kiedy nocą
toniesz w czarownych, wiośnianych marzeniach,
jakie to czucia w piersi mi łomocą,
w jakich się wiję podówczas cierpieniach?!

Wtedy spiszesz pewnie i nie myśląc o mnie
snujesz nie złotą swoich tęsknych rojeń,
stajesz marzeniem w raju wrót wylotnic,
nurzasz się w szczęściu złud sennych upojeń.

Śniesz, o, szczęśliwa. Wówczas ja się trawię
w okropnej walce, sam na sam ze sobą,
wówczas to wspomnień nawalą się dławie,
wówczas klęć zawsze i tęsknię za tobą.

Nie wiesz, co znaczy tak w późną godzinę
z żywą pamięcią, otwartymi oczyma
spoglądać w przeszłość, widzieć własną winę,
szarpać się w bólu, który zmysły mroczy.

Nie wiesz, co znaczy o szczęściu pamiętać,
szczęściu, co było, a nigdy nie wróci,
myśl swą wspomnieniem chwil dawnych opętać,
co żarem pali i co rozum klóci.

Nie wiesz o tem, jak nieraz w noc ciemną
rozwarłszy oczy, cierpieniem nabrzmiałe
wspomnień upiórów widzę moc nademną
i zrywam do cna nerwy me schorzałe.

Ody widma wspomnień blisko mnie się garną
w swej przeraźliwej, kościotrupiej bieli,
a pelznąc ku mnie gromadą poczwarną
plągowią sobą każdy szmat pościeli.

Pickielnym tańcem zawiódszys wokoło
szydzą, chichocą, śmiejąs duszą całą,
włazą na barki, szyję, kark i czoło
duszą i dławia natrętą nawalą.

Tańczą nademną: z szatańskimi piskami
chwytająs gardła, techocą zgietkliwie,
a okrążając ślizgłymi uściskami
drwią w żywe oczy i szydzą zjadliwie.

Przechodzą chwile — biją wciąż godziny —
nec mają czarna, wieki zda się długa,
dopiero brzask mi niesie sen i wyzwoliny,
niknie z nim żrąca bólem wspomnień struga.

Wtedy zasypiam zziębnięty i chory,
z gorączki piętnem na zapiekłych wargach
i znowu sennie toczą mój mózg zimy
wiję się w łzawych, nieświadomych skargach.

Nie wiesz ty, nie wiesz, co noc taka znaczy
ile w niej bólu i cierpienia się skrywa
jakie w niej bezdnie istnieją rozpacz —
nie wiesz ty o tem — o stokroć szczęśliwa!

Ty tam jak motyl usypiasz na kwiatach
swą tak zdradziecką pięknością dumna,
gdzieś zamysłona w czarownych zaświatach —
a mnie tu łoże — potępieńca trumna...

Kade.



Gorycya, o którą sobie Włosi zęby wylamują

Odpowiedź nieufnym

Choćbyście do Moskwy droge
Wybili złotem,
Zniszczony kraj przez pożogę
Zlany krwią, potem —
Na wieczną własność oddali
Polskiego »brata«,
Rumieniec wstydu twarz spali
Na ten dar kata.
Czy dziś, czy jutro, my sami
Wydrzemy nasze;
Wiek czeka tego ze Izami
To plenię lasze!
Zawrzemy sojusz ze światem,
Tylko nie z tobą,
Z obludnym, dzikim caratem,
Co nam żalobą
Kraj taki piękny, bogaty
W cmentarz zamienil!
A jednak duszy rogatej
Z nas nie wypenił!
O, wy nie sądzicie z głów kilka,
O, są i tacy!
Co w zdradzie przeszli do wilka,
Podli łajdacy!
Niech się, kto godny ciebie
Do ciebie tuli —

Polak nic nie ma w potrzebie
Dla cię — prócz kuli.

Prędej żar z wodą się złączy,
Lub lew z szakalem

I krew z ofiary wysączy, — — —
Niż Lach z Moskałem!

Przez ojców kości w Sybirze,
Przez rany Chrysta —

Dłoń nasza, krwiożerczy zbirze.
Zostanie czysta!

W. P.

Z żołnierskiej doli

Dokończenie

Głowa opadła bezsilnie, usta zaczęły drżeć jakimś
wewnętrznym, palącym płaczem...

Cicho było... wicher jeno gdzieś zawył jesienny.

— Wody!...

Zdało się jej, że śni — jednym gwałtownym ru-
chem znalazła się znowu przy nim, osuwając się cicho
na kolana, wlepiając swe otwarte źrenice w tę cierpiącą
twarz; snąć ono gwałtowne nacieranie skroni okazało
się skuteczne i krew stygnącą na chwilę do życia obu-
dziło. Serce załopotano gdzieś szalonym jakimś biciem...

I znowu otwarły się skrzywione usta i cichy, le-
dwo dosłyszalny szepł wypłynął z zmiętych warg:

— Wody!...

W drżące dłonie blaszaną ujęła manierkę i pod-
nosząc lekko głowę, przytknęła napój do spragnionych
ust; płynący koniak rozlewać się zaczął i mieszać z za-
schniętą krwią — lewą ręką podwazyła zaciśnięte zęby...
przełknął raz... drugi... krzywiąc i krztusząc się stra-
sznie. Chwilę krótką zdało się jej, że dreszcz jakiś
przebiegł całem jego ciałem i twarz zadrgała zlekka,
coś, jakby krótki błysk zamajaczył na rozchyłonych
ustach...

— Jeszcze!

Dała mu znowu pić; tym razem pił dłużej i do-
kładniej. Nagle podnosić zaczął lekko opadłe powieki,
mrużąc ciekawie matowe źrenice, niby z snu budząc
się głębokiego, coś, jakby pytanie zawisło na blad-
różowych ustach. Wpatrzyła się serdecznie w te duże,
jasne oczy, które taką siłą pragnęła obudzić, a które
otwarły się ciekawie i spoczęły zagadką na jej ja-
snej głowce.

— Gdzie jestem? — wyszeptał z cicha.

— W szpitalu... pod opieką... wszystko dobrze,
tylko cicho! — odrzekła z trudem wymawiając dziwnym
głosem każde słowo.

— Boli... boli... pić! — wypłynął szepł ze zbolalych
warg; usta rozchyłone na chwilę zadrgały jakąś dzi-
wną męką, jakimś wewnętrznym wspomnieniem i o-
czy znowu przytknęły się znużone. Wsluchiwała się
z trwogą w serce; było silniej, równomierniej.

Chwil parę minęło, długich jak wieczność chwil.

Nagle porwał się — ostatnie siły wstrząsnęły bez-
silnem ciałem, głowę wyprężył opadłą, patrząc strasz-

nym wzrokiem gdzieś w głąb pokoju; na łokciach oparł krwawiące piersi, jęczać cicho... urywanie...

— Ubili... ubili... jak psa!

Cicho, proszę nie mówić, to szkodzi panu... cicho!

— Ubili... nie to... nie to... trzeba umrzeć!

Strasznym jej się wydał naraz z tem „trzeba umrzeć”; strasznym, ból jakiś ogromny targnął wezbraną piersią... szalony ból i jakieś okropne pragnienie ratowania tego młodego życia; cała potężna targanej wołi, rozdrażnionych nerwów skojarzyła się w jeden wielki krzyk, jedno wielkie wołanie: ratuj... — ratuj!

Bezmyślnym ruchem rozwijać zaczęła świeży bandaż. Wpatrzył się w jej drgającą twarz... ręką ruch jakiś uczynił, jakby mówić pragnął: „po co?”. Zaważała się chwilę.

Nagle otworzył szerzej oczy — głowę poruszył leciuchno:

— Którego mamy dzisiaj?

Zdziwienie jakieś przemknęło po jasnej twarzyczce; którego dzisiaj... którego dzisiaj? zastanowiła się chwilę, szukając z trudem daty dnia.

— 2-go listopada — wyrzekła cicho.

Wpatrzył się długo rozumnym jakimś wzrokiem w jej zdziwioną twarz.

— 2-go listopada... dziwne! Ktoby był myślał... dzień zaduszny... — Jęk cichy przeszedł zsiniałe usta, a zaraz potem: — Miesiąc temu zginął mój ojciec...

Szarpnęło ją okropnie... usta skrzywiły się nieмым jakimś zalem.

— Dzień zaduszny — powtórzyła bezmyślnie.

— Dziwne, prawda... miesiąc temu ojciec... sierżantem był przy artylerji... poszedł... głowę urwało... na miejscu!...

— Proszę nie mówić; to szkodzi!

— Szko...dzi?...

Śmiech jakiś dziwny zadrgał na jego sinych wargach, wewnętrzny, głęboki śmiech.

Krew ukazała się w kącikach ust. Otarła bandażem krwawo błyszczące znamię.

— Ot, widzi pan... widzi pan! Niemożna, niemożna, to szkodzi, naprawdę szkodzi!

A głowa jego znużona, z odbiciem orlem śmiechu, opadła (znowu na podarty tapczan — snąc ona rozmowa wyczerpała stygnące siły niknącego życia; blade-sinawe usta, wyciągnięte wewnętrzny jakimś poddrugiem, skamieniały straszną męką...

Cicho było... w dali tylko jęczeł ranni...

Nagle otworzył szeroko przymknięte oczy i patrząc smutnym wzrokiem, spytał:

— Prawda, ja muszę umrzeć?

Drgnęła dziwnie — rozgrane nerwy stargały się do końca — zmęczone oczy zasły jakąś mgłą. Cóż miała mu rzec... tam, przed nią konał człowiek... czuła to, wiedziała dobrze — jak również czuła te blade mętne oczy, wpatrzone w jej smutną twarz jakimś bezwzględny, okropny pytaniem! Cóż miała mu rzec, coż miała mu rzec... czy życie kłamać szczerze i jakąś nową dole, nadzieję kłaść na konające oczy i w cud mu wierzyć kazać?!

— Boże... Boże!... — wypadło z starganych piersi, a w ślad za słowami łkanie jakieś wewnętrzne szarpnęło dziwnie piersią... Wpatrzył się chwilę swoim mę-

tnym wzrokiem w jej drgające usta — coś, jakby żal jakiś i tęsknota zabłysły chwilę w smętnych oczach i przez skurczone... zimne... sine usta wypłynęła serdeczna, bezgraniczna skarga:

— Po mnie nie będzie płakać nikt!...

— Dlaczego... dlaczego?!

Chwyliła nerwowym jakimś ruchem wychudłe jego rękę, przyciskając mimowoli silnie zimne dłonie do swej dziewczęcej gorącej piersi...

— Tak! nie będzie płakać nikt... ktoś... tak bardzo boli... matka umarła dawno... tak bardzo dawno... a ojciec... nie kochałem nikogo... niada... chyba tę ziemię, dla której dzisiaj... umrzeć trzeba!...

Nie mogła... nie mogła dłużej... targane nerwy pektu, serce uderzyło jakimś szaleńcem tętnem, a gwałcone ostatnim wysiłkiem woli łązy zabłusły srebrami na ciemnych oczach... Nie panowała wiedzi nad sobą, nad swoim młodem, tarzanem bezbrzeżnym smutkiem sercem, leciuchnym jakimś ruchem przuciśnęła usta do białych rąk i całować zaczęła zimne dłonie dygoczącymi wargami coraz silniej... coraz goręcej...

— Nie będzie płakać nikt?! Dlaczego, dlaczego? Ty musisz żyć... Ty musisz żyć!...

— Boli... boli... czuję, sił nie mam żyć... tak mi się marzy dziwnie... kwiaty... dzień Zaduszny... nie wspomni nikt!...

Spazmatyczne łkanie targnęło jej nikłą postacią...

— Żyj!... żyj!...

Wpatrzył się wiernym jakimś wzrokiem w jej oczy spłakane.

Przyrzeknij... kiedyś w noc zaduszną... złożyć mi parę kwiatów... chryzantem... przyrzeknij!... nie pomni nikt... niech... przyrzeknij!...

Pochyliła swe palące usta nad jego bladym czołem i musnąwszy dziwnie jakoś bezprzemyślnie jasne włosy, wyrzekła cichym, łamiącym się głosem:

— Przyrzekam!

Chciał wyciągnąć swa wychudłą rękę i ująć jej dłoń... ostatnim jakimś wysiłkiem wyprostował swe sine pake — ale sił nie miał już przytknąć jej ręki do swoich ust... Mówił jeszcze coś — coraz to cichszym głosem; oczy jakoś dziwnie błędnymi dokola, stając się coraz bardziej matowymi... zaróżowione lekko wargi błędnąć zaczęły gwałtownie. Pot zimny okazywać się począł na siniejącem czole...

Po chwili wynieśli go do operacyjnego pokoju. bezprzemyślnie, zlanego krwią... krwotok powtórzył się po raz drugi... jeno silniej...

O prosty stół oparta stała ona, z oczyma gdzieś w dal utkwionemi — zda się zmieniona w jakiś biały posąg... ze źrenic jeno szeroko otwartych, po bladej kamiennej twarzy płynąc — padały na skrwawioną ziemię ciche... straszne łzy...

*

A kiedy za chwil parę wszedł młody lekarz, rzuciła się ku niemu i chwytając go za rękę, spytała:

Popatrzył na nią chwilę zdziwiony...

— No coż... coż?!

Pochylił dziwnie głową w bok — i zapalając papierosa, machnął krótko ręką:

Nic! Skonał przed chwilą... pod nożem!

Listopad, 1915.

Na starym gruncie.

Powieść

przez

M Febroniusza.

22)

(Dalszy ciąg)

Wanda wyjechała z domu, który od dzieciństwa uważała za własny, tak, jak stała: nie zabierając nic, nie nie unosząc, prócz sukni, która ją okrywała. Koń był jej niegdyś darowany przez stryja, jeszcze źrebiątkiem małym. A i ona była wtedy dziewczynką niedużą, pasła konika swego chlebem, laskami, i rósł laskawy tak, że na głos jej przybiegał, chodził za nią, i jego też zabierała jedynie, uważając za własność swoją, z daru od stryja powstała. Inaczej byłaby wyszła z pod dachu ciotki pieszko, nie dlatego, aby była zacięta, ale uważała, że jej tak należy — nic złąd nie wziąć, ponieważ nic nie wniosła i do niczego prawa nie miała.

Na własność posiadała tylko trochę klejnocików po matce, między którymi była przecież rzecz kosztowna: starożytna spinka sadzona rubinami i perłami ceny wysokiej, widocznie pochodzenia wschodniego. Błyszczała może na zawoju jakiego tureckiego beja i było nawet w rodzinie ro-danie, że ją z pod Wiednia sobie przywiózł macierzysty jej pradziad, rotmistrz przybocznej chorągwi królewicza Jakóba. Posiadała przy tem kilka sztuk starej monety złotej: dwa węgierskie dukaty z Matką Boską, nasz jeden Stanisławowski i kilka talarów saskich. Przeczes kochał się w numizmatach i zbierał je, Bóg wie z kąd, a że raz posiadanej zdobył już byłby za nic po za ręce nie puścił, więc duplikaty dawał synowicy, która też je chowała w pięknej, starej też szkatuleczkę po matce prezesa, antyk różniew z różanego drzewa, z perłowej macicy wysadzaniem. Żartowano z dziewczęciami, że sobie posag tu składa i wyprorokowano: posag to jej był, bo grosz jedyny, za który trzeba jej teraz było kupić sobie coś sukien i bielizny — wyprawę sieroty, wnoszącą w dom narzeczonego, bo tam to — do Rudawicy, jechała biedna tym porankiem czerwcowym, w którym znalazła się nagle tak samotną na świecie, jak ta sierota, o której lud śpiewa, że z łitości Najświętszej Panny Ostrobramskiej stała się — kamieniem w szczerem polu. Sierotę tę ścigała pogoń pańska: słyszała już głos dojeżdżaczy, słyszała już blisko psy, którymi ją trzepiono, a nie było nigdzie uchrony, któraby ją zakryła: nigdzie rowu, nigdzie krzaczyny, by się przytulić!

— Matko Boska! — zawołała nieboga, przypadając z trwogi wielkiej do ziemi. — Matko Boska, ratuj mnie! — i stał się cud: sierota stała się kamieniem...

Leży on w pustym polu sam jeden, nie wyrosła przy nim żadna drzewina, żadna krzewina choćby ciernia kłczastego, las daleko, wieś daleko, a on leży środkiem niwy, w okółu otoczony, ludzie przecież wiedzą, co to za kamień jest: z dziewczyny-sieroty duszą w sobie. Ktoś go kiedyś chciał złamać ruszyć, ale ci, co go podważać przyszli, zobaczyli, że siedzi na nim Matka Boska Ostrobramska, która go pilnuje, i nie ruszyli, tylko dziewczęta śpiewają teraz piosenkę smutną o sierocie skamienialem: »Pry luzi, przy dorozi, przy bitym hostińcu, witer taj ne wijet, sence taj ne hrijet«...

Wandy nikt nie gonił prócz żalu nad starą, samotną kobietą, która pielęgnowała jej osierocone dzieciństwo, a którą ona teraz — rzucać musiała! Jej przecież wiał wiatr orzechowiającą świeżością poranku, słońce zaczynało już grzać, spijając krople rosy z ziół i trawa, stojących na miedzach koło drogi, w bujnym czerwcowym rozkwicie, a w lesie sosnowym, wśród którego wkrótce się znalazła, bals-

miczna woń żywicy napelniła powietrze zdrowym, pkrze-piającym aromatem, i ona odetchnęła całą piersią. Uczucie wolności ma dla każdego stworzenia, dla każdego człowieka urok potężny: podnosi i wznosi duchy i ciała schyłone. Wanda doznała też tego wpływu przez nieznaną dotąd wrażenie. Odnalazła się sama w sobie, istota wolna westchnęła w niej, jak ze snu przebudzona, uczuła się silną i swobodną.

W ten dzień odpustowy, gdy szła wobec patrzącego na nią tłumy całować rękę p. Róży i składała jej śmiało pod wzrokiem wszystkich tych oczu hołd czci i przywiązania córki, zbudziło się w niej raz pierwszy uczucie obowiązku samości — potrzeba życia na własny rachunek. Należy się człowiekowi słuchać: należy mu się słuchać wielu głosów, wielu praw i nakazów, ale przychodzą w istnieniu jego chwile, w których tylko sam sobie rozkazywać, sam sobie panować powinien. Zrozumiała to ona wówczas i postawiła krok pierwszy na drodze nowej. Powiedziała sobie, że musi znaleźć ucieczkę jakąś przed despotyzmem ciotki, jeżeli zechce łamać przemocą jej serce i sumienie — powiedziała sobie, że zmuszona przez nią do wiarołomstwa, schroni się pod skrzydła i opiekę p. Róży.

To jej dało nagle ten spokój, który dziwił przeczesową, a którego sierota używała z nieznana jej dotąd rozkoszą, że śledką pewnością jutra swego. To ucieszenie się w sobie wróciło jej stracone już sily: była jak łódeczka, mająca swój port uchrony, dlatego miotające ją fale nie męczyły jej. Chciała przecież spełnić uczucie swój obowiązek względem ciotki i szła drogą powolnego jej posłuszeństwa, aż do granicy ostaniej, i obejmując wczoraj jej nogi, błagała ją szczerze, gorąco, aby nie żądała od niej ofiary, która przechodzi jej sily i obowiązki, lecz nie wysłuchana i odepchnięta, podniosła się w zamiarze swym niezachwiana. Nie miała wyboru i musiała spełnić to, co było dla niej koniecznością moralną.

Była pełnoletnią, więc wobec prawa wolną i władną do torowania sobie drogi życia, jaką iść chce, a czuła, że ta, którą obrała, wiedzie na prawo, nie na lewo. Z pałacu, który dźwigał się wyniosłe z wysoko usypanego wzgórza, przechodziła do starego, w ziemię już zapadającego się dworu szlacheckiego, ale to nie było dla niej żadną, drogę zagrażającą przeszkodą. Że zaś uboga i nie posiada-jąca szła tam, do ludzi biednych, nie wznuszało jej również, nie czyniło jej niespokojną. Będzie pracować tak, że zarobi na swój kawałek chleba — będzie szła, jak Ruda dla Ncemi zbierać za żniwiarkami kłosy, porzucone na zagonie i w-w-żywi się przytem sama.

Myślała to, jadąc drogą między sosnami, których gałęzie wysuwały się naprzód, tworząc górą wdzięczną niby opcnę. Jechała stępą po zwilżonej rosą ziemi, więc cicho, nie zakłócając żadnym hałasem porannej symfonii lasu, a że właśnie gdzieś ponad drogą, płaszek nieduży, podobno gil, odśpiewywał solo swoje, ona podniosła głowę i szukając go oczyma wśród zieleni, rzekła z rzewnością dziewczęcą:

— Prawda, śpiewaczku mały, prawda? Jeżeli ty możesz nachwytać sobie dość muszek, dość ziareczek, aby się wyżywić, to i ja potrafię łosamo!...

Miała już teraz duszy odwagę i swobodę. Natura cała technęła po wypoczynku nocy taka świeżością i pełnią roz-budzącego się z porankiem życia, że wstępowała to i w jej pierś, rugując co tam było jeszcze żalu po przeszłości i lęku przed przyszłością. Stało się to tem łatwiej, że serce i sumienie nie wyrzucało jej nic, bo zrobiła wszystko, co mogła, aby być w zgodzie z tymi wewnętrznymi świadkami człowieka.

Ciąg dalszy nastąpi.



Jak Anglicy w rowach strzeleckich używają lusterek zamiast peryskopów.



1. Jeńcy ross. przesłuchiwań, 2. c. k. pielęgniarki iadące na plac boju, 3. generał Linsingen, zdobywca Strvja

VERA P. DLA HUGONA G.

POZDROWIENIE.

Za twoje słowa, za uśmiech miły,
Za twych oczu wymowne spojrzenie,
Rąk uścisk pełen przyjaznej siły
Zasylam zdala ciche westchnienie.

Za to, że z mrocznej myśli głębin
Inny świat dzisiaj widzę na jawie,
Żeś zaprowadził ducha w wyżyny —
Pokornie, cicho, cię błogosławie.

Że dusza ma pełna od chwil niewielu,
I że w mem sercu nadzieję noszę —
O życiu i zdrowiu twe, przyjacielu,
W modłach codziennych ja Boga proszę.

Humor i satyra.

W sklepie.

Służąca (Polka, po dłuższym pobycie w Wiedniu, wróciła do kraju i chce się w Ostrawie pochwalić przed rzeźnikiem, jak biegle mówi po niemiecku: Also, panie Vrana, bitte mir abzuschnaidowal 1 kg. wieprzenfleisz.

Rzeźnik: Sakra, jak sletzna zatracene hesko deutsch sprechen!

W salonie.

Dama: Panie poruczniku, dlaczego na ćwiczeniach jedni mają na czapkach białe opaski, a inni nie? Np. pana widziałam bez oznaki.

Oficer: Ci, co mają cęs tutaj (wskazując na głowę) — to nieprzyjaciele; a tacy, jak ja, co tu niczego nie mają, to my, przyjaciele.

W kawiarni.

A.: Król angielski spadł z konia na głowę.

B.: Albo to pierwszy raz?...

Szarada

(przez H. A. w Wischau).

Z następujących zgłosek złożyć niżej podane wyrazy których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko zmarłego polskiego bohatera:

al, ba, az, a, chy, best, i, ló, fun, ko, gi, sze, sy, ski, ngo, i, nar, taj, sa, uch, so, sul, la, turn, tu, la, wa, wies, gła, ko, ba, wczó, brat, run, czv, den, nów, kow.

Znaczenie wyrazów: 1. planeta, 2. wiatr, 3. bóg muzułmanów, 4. kwiat, 5. wyspa japońska, 6. parlament bałkański, 7. miejsce sławy Legionistów, 8. góra w Serbii, 9. miejsce kąpielowe, gdzie zmarł kompozytor Grossmair, 10. przysparza fundusze Legionom, 11. mineral, 12. gród, 13. miasteczko w Galicyi, 14. instrument, 15. tragedia Żeremskiego, 16. rzeka w Afryce, 17. przyrząd do szycia.

Korespondencya Redakcyi.

P. G., Bochnia. — Bardzo dziękujemy, list osobno do braku miejsca.

P. Vera P. — Prosimy o adres, inaczej nie możemy posłać 2 egzemplarzy, ani pisma.

P. M. G., Poznań. — Tam, gdzie są białe plamy, były przy druki z cenzurowanych gazet.

P. T. Czytelników prosimy o używanie marki na cele dobroczynne, ale pod adresem osobistym Redaktora.